

PRZYGODA SZYMKA Z DIABŁEM.

Bajka polskiego ludu, prawie całkiem zaginiona nieznanego autora, odszukał ze starych aktów swego ś. p. ojca Józef Śliwiński.

Przy ognisku dokoła,
Siedzi czeladź z robotą.
Wtem gospodarz z zastola,
Tak się ozwie z ochotą —
Czegóż cicho siedzicie
Kieby mruki lub sowy?
Ej dziewuchy wy śpicie!
Spróbojwa też w rozmowy.
Na wezwanie na takie,
Powstał Szymek najwprzódy.
Oto powiem wam, jakie
Miałem z djabłem przygody. —
Furkły żwawiej wrzecziona,
Każden ucha nadstawia
I skurczywszy ramiona,
Na miejscu się poprawia.
Szymek, fajkę nałożył,
Dobyl z ognia węglika,
I na fajce położył,
A przykrywką zamyka.
Potem usiadł na ławie,
Rękę za pas zakłada,
Czeladź słucha ciekawie,
A on jej tak powiada:
Raz po śmierci Macieja
Nieboszczyka, mojego
Brata i kołodzieja,
I sąsiada dobrego,
Śniło mi się — kiej to było,
To już tego nie pomnę,
Dosyć, że mi się śniło,
Co nigdy nie zapomnę,
Że byłem gdzieś za Wisłą,
I śpię sobie na stogu.
Wtem zagrzmiało, zabłysło,
A nieboszczyk przy brogu,
Ja mu mówię Macieju!

Ponoście wy umarli!
O nie! mój dobrodzieju,
Żebyście wy mię wsparli.
Ja mu mówię człowiecze!
Czegóż wy to żądacie?
On zaś do mnie tak rzece,
Cóż wy na to powiecie —
Swarzyłem się ze żoną,
O czeladkę nie dbałem,
Nabyłem rzecz kradzioną,
Do wróżki też biegałem,
Niezważałem choć bieda,
Choć sąsiedzi łajali,
Piłem parę u żyda,
I djabli mię porwali.
O Matko Częstochowska,
Ratujże mię w potrzebie.
Wtem się budzę, słoneczko
Prawie weszło na niebie.
Nie trzeba wam powiadać,
Człek za brata swojego,
Skoczy choćby gardło dać,
I do piekła samego.
A! co tu robić! Ej gody!
Sprawię ja wam wypisy!
Więc święconej łap wody,
Chlust do dzbana pół misy.
Przyobułem chodaki,
Moja Salka chleb piekła,
Wziąłem w sak dwa bochenki,
Chajdy ja do piekła.
Wchodzę w piekło — o ludzie!
Jak Szymek dalej pójdzie!
Ryk, syk, pisk naokoło,
A tu ogień pali w czoło.
Tu duszyczki niebogi,
Wyglądają z otchłani,

A u każdej już rogi,
Moi ludzie kochani,
Tam wódz djabłów rogaty,
Patrzy na mnie jak źmija,
Na łańcuchu przykuty
To Antychryst bestyja.
W Imię Ojca i Syna!
Hej na łoże Madeja!
Zaklinam cię gadzina,
Oddaj mi kołodzieja.
Stój! stój! Belzebub woła,
Łapcie duszę tę chamią,
Obstępują dokoła,
O mają mię już mają.
Ale jak ja mospanku,
Nie zacznę się uwijać,
Jak nie zmaczam we dzbanku
I kropidłem wywijać.
W Imię Ojca! i Syna!
Hej! na łoże Madeja!
Zaklinam cię gadzina,
Oddaj mi kołodzieja!
Stój! stój! oddam ci brata,
Przestań tylko mordować,
Lecz wprzód ze mną do kata,
Musisz się tutaj spróbować.
Jeśli wygrasz widzi Bóg,
Oddam brata Macieja,
Jeśli przegrasz dali Bóg,
Areszt dla dobrodzieja.
O Matko Częstochowska,
Dyć to nowa przygoda;
Ej dziej się wola boska,
Spróbójwa się i zgoda.
Stanęliśmy na polu,
Na ogromnej płaszczyźnie,
No ty chłopie grądalu,
Kto z nas głośniej zagwiźnie?
Jak gwiznął! o Chryste!
Słyszać na świat cały,
Aże liście na czyste,
Z konarów obleciały.

Gwizdnąłeś, to jest szmata!
Zawiąż sobie oczy,
Bo jak ja gwizdnę do kata,
Ślipie ci na wierzch wyskoczy!
A ja mając kij w rękę,
Jak go sprzątnę za ucho,
No ty świata człowieka,
Zagłuszyłeś mię psiajucho.
No nie stójże ty chłopie!
Woła djabeł powstawszy,
Masz oblecieć w galopie,
Świat w około — kto pierwszy.
Proszę ja dobrodzieja,
Nie mogę się próbować,
Mam tu brata Macieja,
Tu! — muszę go pilnować.
Ale ja tu mam z sobą,
Widzisz! kuma mojego!
On się spróbuje z tobą,
Cóż, przystaniesz na niego?!
Ja zaś miałem przy sobie,
W koszyku dwa zające,
Co je idąc do piekła,
Uchwyciłem na łące,
Więc jednego mu niby,
Pokazuję z koszyka,
Panie djable w próby,
Bo kumoter ucieka.
Zając w nogi, djabeł w nogi,
Jak przyjdzie na puste,
I na rozstajne drogi,
Zając prosto w kapuste.
I za Zdrowaś Marya,
Kiep z djabła pomyślałem,
Masz tu djabeł bestyja,
Ani się spodziewałem.
Zziajany, zawalany,
Jeden róg zbił,
I smołą oblany,
Aże jęzor wywiesił!
Mam cię przecież ty smyku!
O! ba! mówię nie nagle!

Widzisz go tu w koszyku!
Ty rogacizno djable!
Jeszcze nie wydam brata,
Djabeł zawsze mocniejszy,
Spróbujmy się do kata,
Kto z nas w rękę silniejszy.
Wziął ci kamień do łapy,
A kamień nie mielizna,
Jak uchwycił w paluchy,
Pokruszył go do izna.
Co ja teraz mam robić!
Czart mi prawi przechwałki,
Trzeba sztuką nadrobić,
Dobyłem ser z kobiałki.
Jak uchwycę w paluchy
Idź mazgaju do piekła,
Z twojego masz okrucy
Z mego woda pociekła.
By ukończyć swe tury,
Wziął zaporę od piekła,
Jak nią rzuci do góry,
Aż do nieba uciekła,
Bęc nareszcie na ziemię; —
Tak rzucają rozumiesz. —
No ty chłopskie nasienie,

Pokaż teraz co umiesz,
Dajno mi tu trzonko —
Niby z bliska oglądam,
A zarazem prościutko
Na słońko się spoglądam.
Rzucaj prędzej! czart drze się,
Bo nastąpi twa zguba,
Ja zaś w słońko patrzę się
I wołam: Kuba! Kuba!
Widzisz! słońko co gore,
Oto kowal, brat nowy!
Wyrzucę mu zaporę,
Porobi z niej podkowy.
Szymku! Szymku! masz brata
Rzucać już nie potrzeba,
Bo czem zamknę do kata,
Dusze furkną do nieba.
Gdzie brat, przeklęty duchu!?
Oglądam się do koła,
A tu mój brat w kozuchu,
Bracie, Szymku woła.
Ja go zaś wpół schwytałem,
A witajże mój bracie,
No gadkę powiedziałem
I cóż mi za to dacie!?



PIEŚŃ LIRNIKA O KAMIEŃCU PODOLSKIM.

O Jezu nasz najśłodszy! przyczyni się za nami,
Nad mizernem o! stworzeniem, Ojciec nad dziatkami,
U sławnem mniejscu u Kamieńcu precz Korona Polska,
U sławnem mniejscu u Kamieńcu granica podolska.
O wy wtorek bardzo rano miasto odbierano,
Już z wielgiemy żałościamy Turkowy znać дано.
Turek w radości przystępuje, w ciembor już wyrznięto,
Siedmdziesiąt zakonników przed klasztorem święto.
Żałośliwie jest w kościele, konie pokłękali